

kairos

XXX NIEDZIELA ZWYKŁA
25.10.2026
Nr 14(166)/2026

Parafia św. Jerzego w Jasienicy

www.parafiajasienica.eu

EWANGELIA (MT 22,34-40)

Gdy faryzeusze posłyszeli, że zamknął usta saduceuszom, zebrali się razem, a jeden z nich, uczony w Prawie, wystawiając Go na próbę, zapytał: «Nauczycielu, które przykazanie w Prawie jest największe?» On mu odpowiedział: «„Będziesz miłował Pana Boga swego całym swoim sercem, całą swoją duszą i całym swoim umysłem”. To jest największe i pierwsze przykazanie. Drugie podobne jest do niego: „Będziesz miłował swego bliźniego jak siebie samego”. Na tych dwóch przykazaniach zawisło całe Prawo i Prorocy».

KOMENTARZ

Faryzeusze próbują po raz trzeci pochwycić Jezusa w mowie. Tym razem, korzystając z pomocy eksperta od spraw prawnych, chcą wciągnąć Jezusa w znaną rabinacką dysputę na temat „najważniejszego przykazania”, chociaż wszystkie przykazania były równie wiążące. Usiłują wymusić na Jezusie stwierdzenia na podstawie którego mogliby Go oskarżyć o podważanie Prawa. W odpowiedzi Jezus przytacza najpierw *SZEMA* 9Pwt 6,4-9) i dodaje Kpł 19,18. Te dwa przykazania są nierozdzielne, nie można bowiem kochać Boga nie darząc miłością każdego człowieka jako dziecko Boże. Te dwa przykazania traktują o miłości jako podstawowej interpretacji całego Prawa i Proroków. (por 7,12)
Komentarz międzynarodowy do Pisma Świętego, s. 1191

Komentarz dla dzieci:

W czasach, w których żył Pan Jezus, Naród Wybrany starał się przestrzegać ponad sześciuset różnych przykazań. My uczymy się na pamięć tylko dziesięciu przykazań – Dekalogu, może jeszcze kilku dodatkowych kwestii, jak przykazania kościelne czy główne prawdy wiary. Wielu ludzi, poproszonych o powtórzenie jakiegoś przykazania, miałoby dziś spore kłopoty. Dlatego samo nauczenie się sześciuset przykazań stanowiło nie lada wysiłek. Dotyczyły one spraw związanych z postępowaniem względem Boga, drugiego człowieka, z codziennym życiem i przepisami prawa. Żydzi dyskutowali prawdopodobnie, które z tych przykazań są ważniejsze, a które mniej. Stąd dzisiejsze pytanie skierowane w stronę Jezusa. Ale przy okazji Jezusowi zadano bardzo ważne pytanie dotyczące problemu, kim w ogóle jest człowiek i jaki jest sens jego życia

Kiedy faryzeusz zapytał Jezusa o najważniejsze przykazanie, to jakby zapytał o to, co w ogóle dla człowieka jest najważniejsze. Innymi słowy: po co człowiek żyje, jaki jest sens i przeznaczenie jego życia? Człowiek nie jest przedmiotem, jest żywym stworzeniem, umiłowanym przez Boga. Ale Bóg wyznaczył człowiekowi pewien najgłębszy i najszczęśliwszy cel życia. Tym celem – jak potwierdza Jezus – jest właśnie miłość. Człowiek może używać swojego życia do różnych celów. Może uznać, że najważniejsze jest zarobienie dużej ilości pieniędzy albo zdobycie władzy, sławy, nagród i odznaczeń. Jednak najważniejsze nasze powołanie, najlepsza droga do szczęścia to droga miłości. Przez całe życie uczymy się kochać rodzinę, przyjaciół, sąsiadów, znajomych, kolegów, a nawet tych ludzi, których osobiście nie znamy. Jezus każe także miłować nieprzyjaciół. I dopiero wówczas odnajdziemy swoje szczęście. To nie jest łatwa droga, dlatego – jak każdego tygodnia – korzystamy z pomocy Jezusa.

oprac. ks. Krzysztof

MIĘDZY ŚWIATŁEM A CIEMNOŚCIĄ – ROZMOWA Z KS. LESZKIEM ŁYSIENIEM, CZ. 7

Mówił Ksiądz w poprzedniej naszej rozmowie iż nasze pytania wyrastają z bólu. Ból niepokoju, pogubienia to dobry ból, bo otwierają się przed nami drzwi do akceptacji ale też twórczego poszukiwania odpowiedzi. Więc przychodzę z kolejnym moim pytaniem: dlaczego mam właśnie Jezusowi uwierzyć? Jest tylu innych myślicieli, którzy stworzyli całe systemy intelektualne, dlaczego On?

Warto zwrócić uwagę na dwa poziomy, wymiary wpisane w słowo wierzyć.

Możemy mówić o wierze *w*, wierze *w* Boga. *Credo in unum Deum*. To jest to wyznanie wiary, apostolskie czy nicejsko-konstantynopolitańskie, które my recytujemy w każdą niedzielę. Deklarujemy tym samym naszą zgodę na treści wiary, jej artykuły, aprobatę, akceptację intelektualną, bardzo często bez osobistego, oso-

bowego zaangażowania. Mało jest tu obecności najgłębszego egzystencjalnego przylgnięcia. Może to być sama recytacja wspólnotowa bez żadnego pogłębionego uczestnictwa w tych treściach. Możemy recytować w ramach wyznania wiary różne teksty, wyjęte z innych religii, autorstwa także innych mędrców. To jest jeden wymiar wiary. Drugi to wierzyć, zawierzyć komuś: *credere Deo*. I dopiero tutaj mamy do czynienia z głębokim zaangażowaniem, przylgnięciem do Kogoś, powierzeniem siebie jedynej wyjątkowej osobie. Oddaniem siebie bezgranicznym temu jedynemu Komuś, bezwzględnie wyjątkowemu, nie do zastąpienia. Tutaj już nie możemy sobie pozwolić na arbitralne rozstrzygnięcia, wybierać pomiędzy np. Markiem Aureliuszem, Epikurem, Sokratesem i Jezusem. W tym wymiarze muszę zostać uderzony niezwykłością i wyrastaniem tego Kogoś (komu siebie zawierzam) ponad wszystko, co mógłbym pomyśleć, co mógłbym sobie sam ustanowić, skomponować, pojąć, objąć umysłem. Ten Ktoś musi wykraczać poza wszystko, co mogłoby w jakikolwiek sposób pomieścić się w tym świecie.

Przylgnięcie do osoby. Wierzę Tobie, powierzam siebie Tobie… Niczemu i nikomu, ale właśnie Tobie, który jesteś mocen mnie ocalić, zachować, przenieść przez katastrofy świata całego i kwitnącego. Tutaj nie wchodzi w grę jedynie jakaś aprobata, jakaś zgoda rozumu, ale całej osoby ludzkiej, która chce przylgnąć do Kogoś, Komu warto uwierzyć i Komu warto siebie powierzyć i Komu warto siebie zawierzyć.

Sięgamy do Ewangelii. Cała narracja ewangeliczna prowokuje, woła o wiarę. A dlaczego? A no dlatego, że w gruncie rzeczy te treści, które są w Ewangelię wpisane, są treściami z punktu widzenia rozumu całkowicie niewiarygodne, całkowicie nie do akceptacji przez chłodny, kalkulujący ludzki rozum.

Te treści jakby nieustannie wywołują sprzeciw rozumu. Rozum nie jest w stanie wyrazić zgody na nie. Sama ich sprzeczność, sama ich paradoksalność, nieustanne wymykanie się logice, przekraczanie każdych ustaleń rozumowych, nie pozwala na zgodę rozumu. Rozum się buntuje, próbuje się uporać z wyzwaniami nie na jego miarę, pochwycić w siatkę logicznych inferencji…

Tajemnica wcielenia jest paradoksalna, czyli sprzeczna z potocznymi mniemaniami, opiniami, przeświadczeniami. Stąd tajemnica ta nieustannie angażowała ludzką ciekawość, niepokoiła rozum, pogłębiała wiarę. Wybitny myśliciel epoki średniowiecza, duchowny Anzelm z Canterbury napisał rozprawkę „*Cur Deus Homo?*", co tłumaczymy Dlaczego Bóg człowiekiem? Odpowiedzi udzielił zbyt rozumowej, zbyt przywiązał się do logicznych konieczności, aby mogła nas ta odpowiedź satysfakcjonować Takie pytania będą jednak nieustannie się pojawiać i nieustannie się rodzić, bo wydarzenie to nie pozwala spocząć ludzkiej aktywności duchowej.

U samych początków chrześcijaństwa, na przełomie I i II wieku Tertulian wyraził całe zaniepokojenie, jakie rodzą wydarzenia wpisane w Ewangelię, wręcz szaleństwo ewangelicznej narracji nie do przyjęcia z punktu widzenia ziemskich ustaleń i pojemności ludzkiego rozumu. Pisał: „Syn Boży został ukrzyżowany – nie wstydzę się tego dlatego, że to wstyd przynosi. Syn Boży umarł – jest to godne wiary, dlatego, że jest niedorzeczne. Pogrzebany zmartwychwstał – to jest pewne, ponieważ jest niemożliwe". „*Certum est, quia impossibile est*"- jest to pewne, ponieważ jest niemożliwe, „*credibile est, quia ineptum est*" - jest to wiarygodne, ponieważ jest niedorzeczne. I jeszcze owo *Credo, quia absurdum*, wierzę, ponieważ jest absurdalne. Możemy przełożyć łagodniej nieco: wierzę, ponieważ jest paradoksalne, wykraczające poza zdrowy rozum, poza rozsądne, możliwe do przyjęcia prawdy, ponieważ rozbija zadufany w sobie rozum, ponieważ otwiera nie do pomyślenia perspektywy i przestrzenie, pozwala oddychać innym wymiarem rzeczywistości, który nie rodzi się z naszego ustalenia, ale jakiekolwiek stanowienia nasze przekracza.

Rozum czuje się tutaj w tej przestrzeni całkowicie niekompetentny i pogubiony. Cóż mu zatem pozostaje. Właściwie tylko akt, który z punktu widzenia roszczeń rozumu wydaje się nie do przyjęcia. Rozum musi się sam z siebie ofiarować, musi sam zrezygnować ze swoich kompetencji, ze swoich jednoznacznie brzmiących tez, sformułowań, no i zrobić miejsce wierze, wierze jako specyficznemu sposobowi bycia wobec treści, które przekraczają możliwości rozumu. Wiara jest takim specyficznym sposobem bycia wobec treści, które są paradoksalne, nie do przyjęcia, które z punktu widzenia rozumu wydają się być absurdalne, niedorzeczne, niewiarygodne. *Sacrificium intellectus* – ofiara złożona z rozumu nie oznacza klęski rozumowych władz ludzkich, ale ich spotęgowanie, poszerzenie za cenę cofnięcia się rozumu, a tym samym zrobienie miejsca dla tego co rozum przekracza, jest nie tyle przeciw rozumowi, ale ponad rozumem.

Wszystko, co zaczyna się wraz z Ewangelią jest niewiarygodne i właśnie dlatego my w to chcemy wierzyć. Te treści jakby nas nieustannie niepokoją. To jest taki stan nieustannej prowokacji i nieustannego dopytywania, zapytywania, wkraczania w obszary, gdzie właściwie gubimy się, bo wszystkie znaki, którymi nas wspiera rozum, one w gruncie rzeczy okazują się być rozmazane, zamazane, rozmyte i właściwie światło rozumu staje się przyćmionym światłem świecy. Ale takie światło dopiero budzi niepokój, dopiero cieniuje rzeczywistość.

Zresztą bardzo celnie uchwycił całą rzecz Pascal, który miał ogromne zaufanie do rozumu, rozumu matematycznego, rozumu naukowego. Powiedział, że nic nie jest bardziej rozumne, niżeli wytyczanie granic rozumowi przez sam rozum. Rozum do pewnej granicy może funkcjonować prawidłowo, może działać zgodnie z własnymi zasadami, ale w pewnym momencie musi powiedzieć stop, dalej już moje kompetencje nie sięgają. Tam moja wydolność naukowa, inferencyjna, logiczna się kończy. Rozum musi zderzyć się z rzeczywistością paradoksów ewangelicznych.

Powracamy do Pani pytania: dlaczego Chrystus? Dlaczego właśnie Chrystus spośród tylu geniuszy ludzkości jest wiarygodny i dlaczego Jemu mamy się powierzyć, Jemu mamy zawierzyć.... Skupmy się na wydarzeniach, które wyświetlają doskonałą tożsamość tego, co mówi i tego, co czyni, a nawet to, co czyni, nieskończenie przerasta to, co wybrzmiewa w mowie: męki śmierci, zmartwychwstania. Nie mamy tutaj do czynienia li tylko z przyleganiem głoszonej doktryny do pokornego przyjęcia śmierci np. przez wypicie cykuty. Sokrates jest „tylko" podziwu godny. Ale zrozumiały w perspektywie logiki ateńskiego Polis. Chrystus w godzinach męki i śmierci zapada się w otchłań nie do przejrzenia, staje się przerażająco paradoksalny. Mamy tutaj do czynienia z niesprawiedliwym procesem, z męką, która potęguje się z każdą godziną. Z niewiadomą rosnącą z każdym momentem czasu- dlaczego tak się dzieje? Dlaczego kresem tej męki jest krzyż, czyli potworne narzędzie tortur i wyrafinowanej a tak bardzo przerażającej śmierci, szubienica starożytności, na którą skazany zostaje człowiek absolutnie niewinny? A na dodatek poddany cierpieniu i śmierci jest człowiek i Bóg, który na taką formę swojej misji i jej wypełnienia się godzi.

Zatem to wszystko jest wpisane w rzeczywistość wiary. Tylko ona jedyna jest w stanie jakoś ogarnąć te treści, ale jednocześnie uczynić je jeszcze bardziej nieprzejrzystymi, z nimi wkroczyć w swoiste wirowanie aż do zawrotu głowy i rozchwiania się wszelkich ludzkich pewności.

To nie jest mitologia grecka. To nie jest mitologia rzymska. Tutaj nie mamy do czynienia z jakimkolwiek rozbłyskiem mitu.

To wszystko wydaje się być rzeczywistością, która przekracza ludzki sposób pojmowania i która obraca wniwecz wszelką rozumową ekwilibrystykę czy jakiekolwiek intelektualne schematy.

Powiem szczerze, że Triduum Paschalne a dokładnie czwartek i piątek to jest dla mnie jeden z trudniejszych momentów. Kluczowych, najpiękniejszych, ale i najtrudniejszych. Każdego roku rodzą się we mnie te same pytania: czy na pewno tak musiało być? Gdybym ja miała decydować o sposobie odkupienia świata na pewno nie chciałabym tego cierpienia, tak ohydnej śmierci. Już wcześniej rozmawialiśmy o tym, że te wątpliwości i pytania nie są złe, że dzięki nim możemy ruszyć do przodu.

Nawet różnorakie analizy i próby zracjonalizowania takiej ofiary nie są dla mnie wystarczające, są nieprzekonujące. Myślę, że to jest ten moment, który może wypełnić wiara.

Powiedzieliśmy, iż rozum nie radzi sobie z tymi treściami. Mało tego, one są dla niego bulwersujące, nieprzejrzyste. I nie do przyjęcia.

Dlatego tym częściej pojawiały się próby racjonalizacji chrześcijaństwa. Czyli oswojenia rozumowego chrześcijaństwa, żeby ono było do przyjęcia dla rozumu, dla rozumu przejrzyste. Na miarę zdrowego rozsądku.

Najbardziej naiwne były próby podejmowane przez myślicieli oświeceniowych. Oświecenie europejskie postanowiło położyć raz na zawsze kres „zabobonom" chrześcijańskim.

Czyli usunąć to wszystko, co jest związane z osobą Chrystusa. Przyjąć jedynie jakiegoś abstrakcyjnego architekta wszechświata, który nadał mu bieg, nadał mu prawa i usunął się z dziejów kosmosu.

Właściwie wszelka ingerencja Boga z zewnątrz w dzieje świata jest zbyteczna zupełnie. Uwłaczałaby nawet powadze Boga, który w swojej wszechmocy nie potrafił wyregulować mechanizmu wszechświata tak, by funkcjonował bez zakłóceń. Wszystko toczy się wedle raz na zawsze ustalonych prawideł. Bóg stał się zbyteczną hipotezą. To taka koncepcja *Deus Otiosus*, czyli Boga, który spoczął, usunął się i właściwie pozo-

stał bezużyteczny - taki nieruchomy Bóg - mumia. Natomiast Chrystus Bóg – Człowiek został całkowicie wykluczony z treści chrześcijańskich albo sprowadzony do genialnego nauczyciela etyki czy nauczyciela jakiejś wzniosłej moralności.

Co zrobić jednak z cierpieniem i złem, które tak ściśle oplatają ludzką egzystencję, są w nią rdzennie wkorzenione? Wedle myślicieli oświeceniowych są tylko chwilowymi zakłóceniami w powolnym zmierzaniu ludzkości do coraz pełniejszej doskonałości. Im bliżej ziemskiego spełnienia, ziemskiego doskonałego społeczeństwa tym łatwiej będzie sobie z tymi dewiacjami poradzić usuwając je ostatecznie. Chrześcijaństwo wyostrzało spojrzenie człowieka na zło, nie pozwalało na optymizm historiozoficzny, ale też wrażliwe na cierpienie, rozumiało jego walor, dzięki któremu istota ludzka odsłaniała się w całym swoim bogactwie i otchłannych głębiach. Zło i cierpienie coraz bardziej niepokojąco pogrążały się w przepaść tajemnicy. Cierpienia nie da się ani oswoić czyniąc zeń integralny element ludzkiego istnienia, ani ubóstwić, jak chcą różne postacie doloryzmu. Wedle niego cierpienie jest swoistym bóstwem, które zbliża do samego Boga, im więc bardziej cierpię, tym bardziej jestem umiłowany przez Boga, tym bardziej do Boga się zbliżam.

Otóż nie. Bóg nie kocha cierpienia, ale odsłania przed nami wyjątkową tajemnicę cierpienia, mianowicie głębię zakorzenienia w ludzkiej egzystencji, ale też pokazuje, że pewne formy cierpienia poprzez bolesną twórczość mogą nieskończenie poszerzyć człowieka. Cierpienie jest zatem wymiarem, który nieustannie dynamizuje ludzką egzystencję. W czasach oświecenia zapomniano o wymiarze cierpienia istnienia człowieka.

Bardzo charakterystyczne jest to, że wtedy bardzo dużo mówi się o szczęściu, że człowiek jest istotą stworzoną wyłącznie do szczęścia. Wszyscy myśliciele oświeceniowi, ci najwybitniejsi, Helweciusz, Diderot, Wolter mówią, że człowiek jest po to, by potęgować szczęśliwość swojego istnienia. Że pomnażanie szczęścia jest jedynym zadaniem człowieka na ziemi.

Przestaje się mówić o cierpieniu (a jeśli już to jak je usuwać jako zakłócenie ludzkiego bytu), a rzeczywistością, która jest wszechobecna i pojawia się na ustach wszystkich, jest szczęście. Oczywiście blade, jednowymiarowe, płytkie szczęście ziemskie.

Do którego wróciliśmy współcześnie.

Właśnie. Jednowymiarowa ludzka gąsienica, która nigdy nie przekształci się w motyla, bo to boli. Oświecenie z chrześcijaństwa zostawiło tylko widmową powłokę.

Pozwoliło chrześcijaństwu istnieć jako organizacji charytatywnej, która może być przydatna w niesieniu ludziom wsparcia i organizowaniu materialnej pomocy oraz świadczeniu psychologicznych porad, wskazywaniu etycznych rozstrzygnięć i moralnych wyborów. Właściwie takie widmo blade niczemu nie służy, a snuje się gdzieś pomiędzy ludźmi, bardzo często zawadzając tylko. Całą współczesną widmowość chrześcijaństwa można ująć w takiej oto formule: Chrystus bez krzyża powiódł człowieka bez grzechu do królestwa bez Boga. Chrystus bez krzyża, człowiek bez grzechu, królestwo bez Boga. Uwspółcześnione, rozmyte chrześcijaństwo, jedyne zresztą, jakie jest w stanie znieść zataczająca się z przejedzenia i przepicia efemeryda ludzka

Tymczasem rzecz się ma zupełnie inaczej. Wcielenie Boga pozostające w centrum Ewangelii jest skandalem. Jest rodzajem takiego nieoswajalnego paradoksu. Nieoswajalny paradoks.

Wcielenie oczywiście związane jest ściśle z rzeczywistością cierpienia.

Tutaj chciałbym się odwołać do świetnej książki myślicielki Julii Kristevy - osoby deklarującej swoją niewiarę, literaturoznawczyni, psychoanalityczki i filozofki. Książka nosi znamienny tytuł: Ta niewiarygodna potrzeba wiary.

Napisała autorka między innymi także bardzo ciekawą, choć zorientowaną psychoanalitycznie biografię św. Teresy z Avila, zainteresowana bardzo mistyką hiszpańską, ale nie tylko z tego kręgu kulturowego.

Posłuchajmy co pisze w przywoływanej książce Kristeva: „Jezus przyjął naturę człowieka aż do jej ostatecznych granic fizycznych. (biczowanie, wystawienie ciała na śmierć) i moralnych (oddanie się Bogu Ojcu, utrata Ducha), aby wynieść ją w boskości, aby pojednać ją z boskością". Chrystus dokonuje rzeczy niezwykłej. Nie stawia żadnych granic bólowi cielesnemu, pozwala mu przeniknąć do najgłębszego rdzenia swojego wymiaru fizycznego. Kiedy ból wnika w ludzkie ciało, człowiek staje się wyłącznie nim. Świadomość kostnieje w bólu, staje się punktem geometrycznym bólu. Zostaje wywłaszczony z siebie, zrzeka się wszelkiego dysponowania sobą. A potem mamy przybicie do krzyża, zatem zgodę na krzyż, czyli wzięcie na siebie przekleństwa i unicestwienia zupełnego swojej istoty, wykreślenia z dziejów ludzkich, tak jakby był w nich nieobecny. Ten, kto wisiał na krzyżu, tym samym był wymazy-

wany z ludzkich społeczności, unicestwiany, stawał się pustką, nieobecnością. Ból i krzyż ostatecznie unicestwiają Boga – Człowieka. Próbujemy przedzierać się przez kolejne warstwy wydarzenia Chrystusa, jego męki i śmierci krzyżowej. Żeby w tej aktywności wytrwać, widzimy coraz wyraźniej niewiarygodną potrzebę wiary, ale całkowicie bezbronnej, która nie znajduje oparcia w niczym, albo raczej opiera się na otchłannej nicości, którą stał się Chrystus i która w tę nicość wciąga. Tylko za taką cenę mogło dokonać się pojednanie natury ludzkiej z boskością. Trzeba było wkroczyć w nicość, aby mogła zajaśnieć pełnia. Zdrowy rozsądek mógłby zaczepić się o takie choćby przeświadczenie, że cierpienie Chrystusa jest za karę. Że przywłaszczył sobie prerogatywy boskie, że miał się za Mesjasza. Tymczasem Chrystus nie ma świadomości tego, co na Niego spada jako kary. Pozostaje całkowicie poza wszelką winą.

Chrystus poprzez torturę, poprzez biczowanie, koronowanie cierniem zgadza się na to, żeby jego ciało stało się własnością bólu zadanego mu przez innych. Czyli rezygnuje ze swojego ciała. Godzi się na unicestwianie kolejno wszystkich wymiarów swojego jestestwa. Jego własnością staje się jedynie ból. Ból bezbrzeżny jest też bezbrzeżnym zanikaniem. A im ból większy, im ból głębszy, to właściwie ten wymiar cielesny rośnie, potęguje się. Posuwa się Chrystus do tego, że w gruncie rzeczy rezygnuje z własnego ciała, które staje się własnością katów, którzy dręczą to ciało w sposób wyrafinowany i w sposób zupełnie nie do pojęcia np. przez biczowanie, którego mogło w ogóle nie być czy cierniem koronowanie, którego mogło nie być. W tej perspektywie słowa: To jest ciało Moje za was wydane nabierają szczególnego znaczenia. Po co przysparzać niepotrzebnie tych krwawych ekscesów. I jakby tego było mało Jezus zgadza się na krzyż, czyli ostateczne unicestwienie siebie w perspektywie ziemskiej.

Zostajesz unicestwiony, nie ma cię. Ten, kto umiera na krzyżu zostaje wyłączony z rodzaju ludzkiego. Zostaje przekreślony, tak jakby go wcale nie było.

c.d.n.

Rozmawiała: Ewa Sowa

1. LISTOPADA – SKĄD SIĘ BIORĄ ŚWIĘCI?

Pierwszą wytwórnią świętych były areny starożytnych cyrków rzymskich.

Każdy, kto z powodu przyjętego chrztu i wyznawanej wiary poniósł śmierć, uznawany był za świętego. Obywało się bez procesów, gromadzenia dokumentów i świadectw. Kanonizacja polegała na wyznaczeniu daty „pamiątki" – jak wówczas mówiono – męczeństwa i przypilnowaniu jej obchodów, co było obowiązkiem biskupa. Pierwszymi świętymi byli wyłącznie męczennicy. Jeśli udało się im urządzić pochówek, na ich grobach budowano później kościoły.

Kiedy na początku IV wieku ustały prześladowania, ktoś pomyślał tak:

– Spisywaliśmy imiona męczenników w miarę na bieżąco. Ale na pewno nie wszystkich. Więc tych niespisanych też trzeba uznać za świętych.

I w ten sposób narodziło się święto Wszystkich Świętych, czyli zbawionych – nieznanych z imienia, ale poprzez męczeństwo cieszących się niebem. Wszystkich świętych męczenników wspominano w różnych częściach ówczesnego świata albo w piątek po Wielkanocy, albo w pierwszą niedzielę po Zielonych Świątkach albo 13 maja.

Dlaczego 1 listopada? Chrześcijaństwo czerpało zrazu pełnymi garściami z tradycji rzymskich. Nawet Panteon – pochodzącą z II wieku rzymską świątynię ku czci wszystkich bóstw – „ochrzczono" w VII wieku i poświęcono Maryi i Wszystkim Męczennikom (Wszystkim Świętym). Kiedy już udało się schrystianizować większość rzymskich zwyczajów, na tapetę wzięto tradycje galijskie, germańskie i celtyckie.

Było takie święto Samhain – na zakończenie sezonu żniw i rozpoczęcie zimy – poświęcone zmarłym. Obchodzono je 1 listopada – w połowie między wrześniową równonocą i grudniowym przesileniem zimowym. Pogańskie zrazu święto schrystianizowali mnisi irlandzcy – odnosząc do zmarłych w opinii świętości. Tradycje były na tyle mocne, że na początku IX wieku papież Grzegorz IV nakazał Ludwikowi Pobożnemu w całym Imperium Karolińskim obchodzić dzień Wszystkich Świętych 1 listopada.

Mniej więcej w tym samym czasie mnisi – benedyktyni, a zaraz po nich cystersi i kartuzi – zaczęli modlić się za zmarłych współbraci, w jednym dniu wspominając ich wszystkich. A ponieważ mieli nadzieję, że zmarli, jeśli nie są święci, to w każdym razie do świętych im blisko, połączyli ze sobą obie okoliczności, na dzień zmarłych obierając 2 listopada. I tak, oba święta trwają w bliskości aż do dziś (polecam lekturę „Złotej gałęzi" Jamesa Frazera).

ks. Jacek M. Pędziwiatr

NAGRODA NIKE 2026

Tytuł" Null" to nie tylko konkretne miejsce na mapie, to także punkt, w którym po raz kolejny przekracza się granice człowieczeństwa.

Jedną z tych granic jest sposób relacjonowania wojny, którą umożliwiają media społecznościowe. Do zdarzeń w tych miejscach nawiązuje powieść Szczepana Twardocha wyróżniona początkiem października podwójną nagrodą Nike. Wszystko w utworze ma swoje odbicie w języku, który się przeobraża i zmienia, im bliżej miejsca czytelnik się znajduje. Bitwa o Krynki trwała wiele miesięcy, od października 2023 r. do lipca 2024 roku. "Widziałem piekło i nazywa się ono Krynki" pisali dziennikarze ukraińscy, zaś o Krynkach mówiono jako o miejscu, które" jest kawałkiem świata, które nie można oddać, choć się je nie ocali". Za sprawą wszechobecnych dronów spogląda się w twarze żołnierzy którzy za moment zginą, zdjęcia przerażonych ludzi ,poznaje się sposoby nagrań z frontów – nie tylko ukraińskich –, które przynoszą media.

Powieść zebrała w tym roku wiele ważnych nagród. Została bestselerem Empiku, wyróżnieniem czytelniczek i czytelników portalu To lubię, Ambasadorką Nowej Europy, która "w odważny i bezkompromisowy sposób obala stereotypy definiujące Europę i jej mieszkańców", szuka odpowiedzi na pytanie, czym jest dziś ten kontynent. Powieść w przekładzie Olafa Kuhla zajęła także 2 miejsce najlepszych książek tygodnika Der Spiegel. Dlatego cieszy werdykt Kapituły Nike, bo nagroda obchodząc jubileusz 30-lecia obiecała wzmacniać i wspierać polskie powieści.

Bowiem pomijanie polskich powieści klasycznych wpływa na to, co trafia na półki naszych księgarń, ale też na sposób postrzegania świata. A dziś świat to zbiór nonsensownych opowieści, a nie logiczna szukająca syntezy historia.

Joanna Gawlikowska

LISTOPADOWY CZAS ZADUMY I WSPOMNIEŃ

Czas nieubłaganie mija, przemijają kolejne pory roku, a wraz z nimi miesiące. Zarówno te, które chcielibyśmy zatrzymać na dłużej, te cudowne wiosenne i letnie... okazuje się, że nic na to poradzić się nie da, gdyż w ich miejsce powracają te mniej oczekiwane. Nieodwracalnie powraca pora być może niezbyt dogodna ze względu na mało przyjazną dla nas aurę, nadchodzi czas jesienny, pełen słoty, ale być może złota polska jesień. Okazuje się, że to trudno przewidywalna sprawa. Okres ten roku zapoczątkowuje dzień pierwszy listopada, a wraz z nim wszystkie dni pomiędzy 1 a 8 dniem miesiąca. W te dni wspominamy wszystkich tych, którzy zgodnie z naszą wiarą są już w niebie, a więc nie tylko tych znanych, kanonizowanych, ale też bliskich nam krewnych. Wierzymy, że przebywają w niebiosach, czyli żyją w obecności Boga, w pełni pokoju i miłości. Mamy taką nadzieję, że są tam szczęśliwi, ale też jesteśmy pewni, że nie zapominają o nas na tym ziemskim padole.

W pełni tej świadomości odwiedzamy ich groby, zapalamy znicze, przynosimy kwiaty, jako symbole pamięci o tych, których nie ma już wśród nas. Zazwyczaj pozostajemy w ciszy i milczeniu, które stwarza niezwykłą atmosferę nostalgii i tęsknoty. Niejednokrotnie chcielibyśmy powrócić do tych chwil spędzonych razem w towarzystwie bliskich, którzy poprzedzili nas w drodze do niebieskiej ojczyzny, często pozostawiając pustkę i smutek. Wielką zagadką pozostaje to, chyba sytuacja nie do wyjaśnienia, a mianowicie, czy zmarli mogą przebywać pośród nas będąc niewidzialnymi... chyba można to zaliczyć jako pytanie retoryczne. Nie można tego stwierdzić definitywnie, gdyż nikt nie wrócił, aby o tym wszystkim poinformować. Niemniej jednak godnym zauważenia jest fakt, że wtedy kiedy modlimy się przy miejscach pochówku naszych zmarłych, to tak jakby spotykały się dwa światy, czyli ten nieznany, odległy, gdzieś tam, gdzie Bóg powołuje ludzi do istnienia, oraz przeciwstawny ten, w którym żyjemy tutaj na ziemi. Nie ulega wątpliwości fakt, że odżywają wspomnienia o naszych bliskich, które powodują, że choćby przez moment ci, których nie ma tu na ziemi, zawsze istnieją w naszej pamięci. W tych pierwszych dniach listopadowych, szczególnie potrzebujemy, żeby przypominać sobie o obecności naszych najbliższych.

Gdyż bez powątpiewania uchodzi fakt, że:

TAK DŁUGO CZŁOWIEK ŻYJE,
DOPÓKI ISTNIEJE PAMIĘĆ O NIM.

Bogusia Wieczorek

RACHUNKI SIĘ WYRÓWNUJĄ

„Za dusze w czyśćcu cierpiące, znikąd ratunku niemające albo za które nikt się nie modli" – można usłyszeć w wypominkach. Czy słusznie?

W czasach PRL-u opowiadano sobie dowcip, jak to milicja miała zamiar postawić w stan oskarżenia jednego z proboszczów z tytułu publicznego wyrażania gróźb

karalnych, wygłaszanych w kościele podczas nabożeństwa za zmarłych: zaduszę Karola, zaduszę Stefana, zaduszę Maurycego…

Ale żarty na bok. Bowiem chodzi o sprawy poważne. Może nie od razu herezje, ale jednak w związane z obchodami Wszystkich Świętych i Wspomnienia Zmarłych wkradają się pewne nieścisłości. Pierwszą z nich jest owo sformułowanie modlitwy „za duszę". A gdzie jest ciało? Na cmentarzu – ktoś powie. Owszem, jednak człowiek jest całością – duszą i ciałem. I zmartwychwstanie polega na ponownym połączeniu duszy i ciała. Widzimy to na przykładzie samego Jezusa, który wzbrania się wobec Marii Magdaleny „nie dotykaj mnie!", idzie z uczniami do Emaus gdzie spożywa wieczerzę, a przy apostołach w Wieczerniku zjada kawałek ryby, żeby pokazać, iż nie jest duchem, gdyż „duch nie ma ciała, jako Ja mam" – tłumaczy. Nie mamy pojęcia, jak Najwyższy poradzi sobie z tym, żeby przy zmartwychwstaniu właściwe ciała połączyły się ze swoimi duszami, ale – skoro potrafił świat uczynić z niczego i człowieka ulepić z prochu ziemi, to i ze zmartwychwstaniem na pewno sobie poradzi. Dlatego warto dopilnować, żeby wybrzmiała modlitwa za całego zmarłego (czy też świętej pamięci) Leopolda albo Maurycego, a nie tylko za jego duszę, bo w ten sposób wyraża się nadzieję na zmartwychwstanie.

Dusze, o których nikt nie pamięta nie istnieją. W każdej Mszy świętej modlimy się za braci i siostry, którzy zasnęli w Chrystusie i za wszystkich zmarłych, których wiarę znał jedynie Bóg. A więc: nie ma nieżyjących, o których nie wspomina się czy których jakoś pomija się w modlitwie.

Samo sformułowanie dusze w Czyśćcu „cierpiące" również wymaga dość ostrożnego użycia. Co prawda Słownik Teologiczny (t. I, s. 118) mówi o oczyszczeniu przez cierpienie. Ale już Katechizm podkreśla, że Czyściec jest stanem oczyszczenia, całkowicie „innym niż kara potępionych" i choć mówi o „ogniu" nigdzie nie kojarzy go z cierpieniem (KKK 1030-1032). Sam tłumaczyłem dzisiaj moim słuchaczom z ambony, że w Czyśćcu Pan Bóg nie będzie nas siekł rózgami i nie każe klęczeć na grochu, nie będzie ciągnął za uszy i targał za włosy. A najlepszym podobieństwem Czyśćca, jakie dziś mi przyszło na myśl jest przypowieść o Synu Marnotrawnym (Łk 15,11nn). Gdy ów porzuca świniopasterstwo, skruszony wraca do Domu Ojca. Nim Tata wpuści go do środka i pozwoli zasiąść do stołu by ucztował, każe go przyprowadzić do ładu: „Przynieście szybko najlepszą szatę i ubierzcie go; dajcie mu też pierścień na rękę i sandały na nogi". Domyślam się, że w pakiecie z ubraniem jest także kąpiel. I to jest piękna alegoria Czyśćca. Zresztą w Biblii można znaleźć też inne, bardziej katechizmowe i ogniste, ale wciąż bez słowa „cierpienie" (np. 1 Kor 3,12nn).

Bardzo lubię te jesienne święta. Pierwszego listopada uświadamiam sobie, że święci modlą się za mnie. Drugiego listopada ja modlę się za zmarłych. I w ten sposób rachunki się wyrównują.

ks. Jacek M. Pędziwiatr

Z HISTORII: KOŚCIÓŁ PARAFIALNY W JASIENICY

Pierwotnie kościół parafialny poświęcony św. Jerzemu jako patronowi, był zbudowany z drzewa modrzewiowego, stał na starym cmentarzu tam, gdzie dziś stoi wielki krzyż. Do kościoła od strony północnej była dobudowana murowana zakrystia.

Patronem kościoła był św. Jerzy. Kult św. Jerzego zaczyna się szerzyć w Europie a także i w Polsce po Wyprawach Krzyżowych, czyli XIII wiek. Stąd należy wnioskować, że pierwszy kościół parafialny w Jasienicy i parafia pochodzą z tego wieku. Kościoły pod wezwaniem św. Jerzego powstawały tam, gdzie na miejscu albo w pobliżu był pan czyli rycerz i miał swoje dobra. Ponieważ średniowieczne rycerstwo św. Jerzego męczennika z pierwszych wieków miało jako swego patrona. Za taką koncepcją rodowodu przemawiałaby również data 1305 kiedy to wymienia się Jasienicę pomiędzy wsiami biskupimi, a w roku 1335 widnieje już w spisie świętopietrza.

Kościół w Jasienicy zaczął chylić się ku upadkowi, dlatego w latach 1786-1787 zbudowano nowy wraz z probostwem. Tak kościół jak probostwo były zbudowane z kamienia. Budowa kosztowała 4258 reńskich i 37 koron. (…)

Kamień węgielny pod nowy kościół został poświęcony 1 maja 1786 r. a poświęcenie kościoła nastąpiło 19 sierpnia 1787 r. Pierwszą mszę św. w tym kościele odprawił komisarz biskupa ks. Antoni Alojzy Löhn, a kazanie wygłosił dziekan bielski ks. Jan Szczyrba.

Ze starego kościoła wyniesiono wszystko, co mogło być użyte w nowym. Stary kościół rozebrano w roku 1787. Drzewo sprzedano. Miejsce, na którym stał stary kościół przeznaczono na cmentarz.

Z przedmiotów przeniesionych do nowego kościoła trzeba wymienić cenny obraz Matki Boskiej ze świętymi męczennicami Katarzyną i Barbarą.

Ambona jest późnobarokowa z XVIII wieku, została również przeniesiona ze starego kościoła.

Przeniesiono również dwa dzwony – jeden waży 8 cetnarów, drugi 5. Oba były bez napisu. Oba zostały przelane w latach 1866 i 1884.

Z: *700-lecie Parafii św. Jerzego w Jasienicy*, s. 15

UŚMIECHNIJ SIĘ!

- Panie doktorze, czy to prawda, że zdrowia nie kupi się za żadne pieniądze? – pyta chory.
- A kto panu takich głupot naopowiadał?

***

- Co najbardziej lubisz w pracy?
- Drzwi wyjściowe.

***

Założyłam się z mężem o generalne sprzątanie, że nie zje na raz 25 pierogów. No i właśnie kończy 24, a ja więcej nie ugotowałam. To wszystko, co musicie wiedzieć o zawieraniu umów.

oprac. ks. Andrzej Chruszcz

OGŁOSZENIA – XXX NIEDZIELA ZWYKŁA – 25.X.2026

1. Dziś ostatnia niedziela października. W kościołach poświęconych (których data poświęcenia nie jest znana) obchodzona jest jako uroczystość rocznicy poświęcenia kościoła własnego. Pamiętamy w naszych modlitwach o wszystkich żyjących i zmarłych fundatorach, ofiarodawcach i budowniczych kościoła.
2. W środę, 28. X, przypada święto świętych Apostołów Szymona i Judy Tadeusza.
3. Zespół Charytatywny serdecznie prosi wszystkich o włączenie się w organizację parafialnej słodkiej niedzieli, która w dniu dzisiejszym ma swój czas. Zebrane fundusze przeznaczymy na niespodziankę dla dzieci, które będą uczęszczały na Roraty oraz paczki świąteczne dla osób potrzebujących wsparcia z naszej parafii.
4. W przyszłą niedzielę, 1. XI, obchodzimy uroczystość Wszystkich Świętych. Zapraszamy na nieszpory w intencji naszych bliskich zmarłych godz. 13.30. Po nich procesja na Nowy Cmentarz.

INTENCJE MSZALNE 26.X – 1.XI.2026

PONIEDZIAŁEK - 26. X

17.oo 1) + Teodor Glos, ++ z rodziny

2) + Wanda Kukla (od wnuczek Magdy, Kamili z rodzinami)

WTOREK – 27. X

7.oo + Karol Niemiec (od koleżanek córki z Ranczo Bielowicko)

17.oo w intencji Marka o zdrowie i błogosławieństwo Boże

ŚRODA – 28. X

17.oo 1) ++ rodzice Bolesław, Franciszka Janyga, ++ z rodzin Musioł, Urbańczyk, Legierski, ks. Oleksik

2) + Roman, Stefania Bojdys

CZWARTEK – 29. X

17.oo 1) + Stanisław Kanafek (od Małgorzaty Kasperek)

2) + Zbigniew Kamiński (od Barbary i wnuków Kamila, Klaudii, Mai)

3) za Parafian

PIĄTEK – 30. X

7.oo + ks, Czesław Bloch (od rodziny Wacławików)

17.oo + Maria, Marian Orawczak, Jakub, Maria Pilarz, ++ z rodziny

SOBOTA – 31. X

7.oo 1) + Aniela, Alojzy Kurowski (roczn. śmierci)

2) + Ewa Woźniak (od córki Iwony z rodziną)

18.oo 1) + Piotr Golemba, rodzice, dziadkowie

2) + Wiktoria, Jan Gańczarczyk, rodzeństwo, rodzice z obu stron

UROCZYSTOŚĆ WSZYSTKICH ŚWIĘTYCH – 1. XI

7.oo ++ rodzice Bronisława, Stanisław Sarna, Helena, Józef Staszko, ++ z rodziny, dusze w czyśćcu

8.3o 1) + Marta, Stanisław Szymlak, Józef, Jadwiga, Rudolf Jończy, Agnieszka Jończy - Czeredrecka

2) ++ z rodziny Siwek, Sucheta

3) + Barbara Mędrzak (od męża Jerzego z dziećmi i wnukami)

10.oo 1) + Maria Janos (roczn. śmierci), dziadkowie Tadeusz, Janusz

2) + Henryk Świdziński (od chrześniaka Kazimierza z rodziną)

3) + Jadwiga Pokusa (od Katarzyny i Agaty z rodzinami)

11. 3o 1) + Daniel Jędrysek, Zofia Gandor

2) + Danuta Szlagor (od brata z żoną)

13.30 Nieszpory za zmarłych, Procesja na Nowy Cmentarz

17.oo ++ rodzice i teściowie